# DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek $\frac{4}{16}$ Kwietnia 1855 roku. **№ 100.** Jutro Ś. Rudolfa B. Wschód słoń. o god. 5 min 1. — Zachód o g. 6 m. 58.


## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Główna kassa oszczędności.*—W tygodniu upłynionym do dnia 3 (15) Kwietnia roku bieżące. włącznie, wydano książeczek nowych 24, na które, tudzież na dawniejsze w 161 wnioskach, złożono rubli sreb. 2048 k. 40. Na żądanie 14 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 4 k. 25½), rub. sre. 619 ko. 58½, i umorzono książeczek oszczędności 8. Przeto uczestników 6,366 posiada kapitał rubli srebrem 148,036 kop. 73.—Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc*.— Buchalter *Krauze*.

—. Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner. 460, odebrała następujące nowości: „Przewodnik praktyczny gospodarski," przez Ottomara Viktoryniego, cena rsr. 1 kop. 50. „Historja naturalna zwierząt ssących dzikich Galicyjskich," przez Stanisława Konstantego Pietruskiego. cena rsr. 1 kop. 50. „Nomenklatura Architektoniczna," przez Karola Podczaszyńskiego. cena rsr. 1 kop. 80. „Sto nowych powiastek dla dzieci," przez Stanisława Jachowicza, wydanie drugie, cena rsr. 1. „Nowe Ramofki czyli skuteczne lekarstwo przeciw nudom i złemu humorowi," cena rsr. 2.

— *Wspomnienie pośmiertne*. — Przed nie wielą dniami, w szczupłém kole przyjaciół, zaczęła obiegać smutna z razu pogłoska, która, coraz to bardziéj się szerząc wśród znajomych, na końcu w nader bolesną zamieniła się pewność, jaką przyniosła nadesłana z Radzymina wiadomość, o przedwczesnym zgonie Juljana Ochorowicza, inspektora instytutu nauczycieli elementarnych, który w dniu 8 b. m. zaledwie w 41 roku życia dni swoje zakończył. I ta wieść żałosna szeroko się rozeszła. Albowiem ś. p. Julian, chociaż nie ze świetnego a tylko ze skromnego i użytecznego stanowiska na widowni społeczeńskiéj zstępował; lecz na niéj zostawiał zaszczytne imie, które prawością charakteru i rzadkiemi umysłu i serca przymiotami dla siebie zjednał.

Piętnaście lat mozolnéj nauczycielskiéj i pięć frasobliwéj inspektorskiéj pracy, dostatecznie przekonały władzę edukacyjną o gorliwości, zdolnościach i nieograniczoném poświęceniu się dla dobra zakładu, któremu przewodniczył, któremu zupełnie się oddał, z całkowitém samego siebie zaprzaniem. Dbały o korzyść naukową, jak równie o moralność powierzonéj mu młodzieży, bacznie czuwał, aby wychowańcy żadnéj chwili z czasu poświęconego nauce bez pożytku nie uronili; dla tego też, pomimo rozlicznych zatrudnień swoich tak inspektorskich jako też z niemi połączonych i nauczycielskich, nie tylko ochoczo do klassy pośpieszał, ile razy zdarzyła się potrzeba zastąpienia którego z nauczycieli i pożytecznego dla młodzieży użycia czasu; ale nadto jeszcze, sam codziennie w szkółce wzorowéj, po kilka godzin nad niemi pracował. O ile zaś z jednéj strony starał się o ukształcenie naukowe swych wychowańców, za pośrednictwem w naukę bogatego słowa; o tyle z drugiéj czynem i żywym przykładem, nad gruntowném utwierdzeniem moralności w nich czuwał. Z miłością więc nietylko ojcowską, ale rzec nawet można, ewangeliczną, niemi się zawsze i wszędy opiekował: już to troskliwie i sumiennie zaspakajając ich potrzeby, już to roznosząc pomoc i wsparcie ze szczupłych nawet zasobów własnych w każdym zdarzonym wypadku, już skuteczną opiekę i tkliwą pociechę w razie choroby. I nie ograniczył swéj troskliwości do samego tylko ich pobytu w szkole; ale jeszcze w przyszłe sięgnął ich powołanie. Wiedząc, iż brak zajęcia szkodliwie wpłynąć może na zaszczepienie w przyszłości zgubnych nałogów; zwłaszcza jeżeli środki materjalne nie starczą do nabycia pomocy ku rozwinięciu czynnego życia umysłowego, obmyślał i wynajdywał wszelkiego rodzaju sposoby, aby téj dwoistéj zaradzić potrzebie. Dla utrzymania więc życia czynnego uczył wychowańców swych ogrodnictwa, pszczolnictwa i chowu jedwabników; w tymże samym celu, połączonym z pracowitém a godziwém zarobkowaniem, pourządzał rozmaite warsztaty, w których się młodzież obeznawała z różnemi rzemiosłami ręcznemi, a mianowicie: z tokarstwem, introligatorką, koszykarstwem, stolarką i innemi, służącemi do wyrabiania sprzętów i narzędzi gospodarskich. Nic więc dziwnego, że tak użyteczny i czynny zwierzchnik zakładu, zjednał dla siebie szacunek i względy u sprawiedliwéj władzy edukacyjnéj, jak tego dowodzi otrzymany przezeń za gorliwość w służbie podarek NAJWYŻEJ mu przyznany; nic dziwnego że zwierzchnik taki, zjednał dla siebie powszechną miłość i poszanowanie podwładnych, pod tak światłym kierunkiem wspólnie z nim pracujących; nic dziwnego, że taki zwierzchnik i ojciec młodzieży, kochany przez nią i poważany, na zawsze w pamięci jéj pozostanie.

Odgadnąć też nie trudno, iż kto tak szczęśliwie umiał połączyć drażliwe nie raz obowiązki zwierzchnika, z niezachwianą słodyczą charakteru i z prawdziwą miłością i szacunkiem podwładnych, jak ś. p. Juljan, ten koniecznie musiał zniewalać serca wszystkich, do kogo się tylko w pożyciu towarzyskiem zbliżył; zwłaszcza, że w obcowaniu jego pełnem uczuć serdecznych, nie zwykłego przydawało powabu rzadkie, różnostronne i wysokie ukształcenie naukowe. Takie są powody, dla których ten zgon przedwczesny tak bolesne i tak powszechne sprawił wrażenie, które, jak z jednéj strony smuci i rani dotkliwie, tak z drugiéj pociesza i zaszczyca: nie poszwankowała za dni naszych na swéj godności natura człowieka, jeśli wśród niéj zdarzają się jeszcze tak prawi, jak ś. p. Juljan ludzie, nie upadła społeczność, jeśli oceniać i uszanować umie pojedyńczego ze swych członków, godność osobistą, nabytą przez pracę, zasługę i prawość, połączone ze zdolnościami umysłu i przymiotami serca.

A chociaż tego cichego hołdu, tu wpośród nas zasłudze złożonego, wyraźneśmy mieli dowody; jednakże w miejscu pobytu i prac ś. p. Juljana, w Radzyminie, w najjawniejszy i uderzający objawił się on sposób: cała bowiem ludność miejscowa, jakby jednozgodném uczuciem powodowana, pośpieszyła z oddaniem żałosnéj a ostatniéj posługi temu, którego miłować i poważać nawykła.

Pozostaje nam jeszcze jeden zakres działania w życiu ś. p. Juljana Ochorowicza— pożycie jego domowe i rodzinne. Jest to świątynia serca, nie przystępna dla oka obcego. Tajniki jéj są za święte, aby zasłonę co je pokrywa, cudza ręka uchylić mogła. Boleść jest w niéj za wielka dzisiaj, ażeby dłoń, chociażby nawet najżyczliwsza, balsam pociechy do niéj wnieść się ośmieliła. Sam tylko jedyny niezawodny pocieszyciel ma przystęp do niéj; On sam jeden tylko zna jéj skrytości i potrzeby; On też im tylko zaradzić zdoła; bo On tylko jeden mógł zesłać na ziemię swą Boską naukę— religję. Nam jedynie godzi się powiedzieć, że ten syn, brat, małżonek i ojciec, zostawił po sobie liczną rodzinę, któréj, jak był za życia podporą, pociechą i chlubą, tak po swém zejściu, przedmiotem nieukojonego żalu i niezatartéj pamięci na zawsze pozostanie.

ψ Pamiętnik poświęcony czci *Jana Kochanowskiego*.

Najpiękniejsze zamiary, najlepsze chęci, nieraz rozbijają się o brak stałéj woli i wytrwałości, tyle potrzebnéj do osiągnięcia by najmniejszego celu. Skarży się, może i słusznie, p. Józef Korzeniowski. że w literaturze naszéj więcéj ekonomów niżeli pracowników; więcéj krytyków niźli pisarzy.... Gdy tymczasem z drugiéj strony fakta wyraźnie dowodzą, że jeszcze nie za nadto tego ekonomskiego plemienia, skoro tak przeważająca jego liczba nie zdołała dotąd przezwyciężyć wrodzonego naszego wstrętu do pracy. Ale żart na stronę, posłuchajmy lepiéj co nam pisał przed dziesięciu laty »Dwutygodnik literacki,« pismo wychodzące kiedyś w Krakowie, a znajdziemy tam potwierdzenie słów naszych:

»Kilka już pism krajowych i zagranicznych umieściło artykuły, donoszące o ważném przedsięwzięciu, które się *obecnie* gotuje w świecie polskiéj literatury, mającém na celu wydanie Pamiętnika, poświęconego czci Jana Kochanowskiego z Czarnolasu.

---

# USMIECH LOSU.

## POWIEŚĆ

przez

**Włodzimierza Wolskiego.**

TOM TRZECI.

*(Ciąg dalszy).*

### XIV.

— Cóż do miljon kartaczów, pan Edward nie wstąpi do Marzenic? zapytał Kurek nadstawiając ucha na odpowiedź, bo na jedno zupełnie już był ogłuchł.

— Nie, mój bracie, nie mam czasu, muszę jechać w inne strony, odkrzyknął Edward, który właśnie dokończył listu do Melchjora Gułajskiego, poprzednio dwa listy do babki i do szefa napisawszy.

— A z przeproszeniem pana, czy się to godzi rodzinne gniazdo omijać. daleko pan jedzie?

— O! bardzo daleko!

— A prędko pan powróci?

— Nie wiem bracie!

— Coś dalipan patrzy panu dziwnie z oczu, jakby się pan Edward znowu tam wybierał za morza i góry. A toć, Bóg widzi, porobiły się w Marzenicach dziwne historje, o których już panu mówiłem.

— Co za historje?

— Toć już pan wie, że panna Leosia poszła za Ślepowrona, ale co to było płaczu, szlochu, jęków przy ołtarzu, to panie łzy jakby nieprzymierzając ogień rotowy puf, paf, puf, zemdlala dwa razy, a mizerna jak klaczka co owsa od roku nie kosztowała. Coś tam pono gadają, że Ślepowron ma ochotę sprzedać czy wydzierżawić Marczówkę i przenieść się w inne strony.

— Dla czego?

— Bóg ich tam wie! Pono sama pani nie chce tam siedzieć... To psia noga ten Majcher Gułajski ma jednak rozum, czy też jaśnie pani widać dla siebie kazała mu postarać się o zadzierżawienie Marczówki. On jeszcze będzie miał pieniądze, a żonka jego, to, babka z kościami poczciwa. — Dzieciaki mnożą się im a mnożą, najmładszemu teraz Edward na imie, myśleliśmy, że pan będzie na chrzcinach chrzestnym, a tu djabli nadali, że się i pan gdzieindziéj wybiera.

— Muszę, mój stary! Choćbym nie chciał, to muszę, ale zajrzę ja tam wkrótce, odparł smutno Edward.

— Godziłoby się też babkę i stryja odwiedzić, panie Edwardzie. Toć przecie nieboszczyk, jakęśmy w Lubelskiem stali na kwaterach, pyta mnie raz panisko: „A ty skąd rodem Kurek?" — Z Lubelskiego, panie pułkowniku! — „A masz tu krewniaków?" — Mam, Bóg widzi panie pułkowniku! jeszcze matka żyją. — „A czemuż trutniu nie zameldowałeś mi o tem, i nieprosiłeś, żebym ci pozwolił zajrzéć do matki? To nic nie ma do służby?"— Nuż mnie panisko parę razy płazem. — „Nie do służby a do druzby, koniu pana Jezusa," dał mi pamiętam dwadzieścia złotych na drogę, kazał siąść na konia, urlop na tydzień i marsz! Dwadzieścia lat z okładem nie widziało się swoich. Człeku aż gładziéj było na sercu, kiedy ich zobaczył, teraz pomarli już pewno wszyscy, świeć panie. Ba! żeby to żyła jaśnie pani albo pan nieboszczyk, toby pan pewno nie wytrzymał. Choć Bóg widzi, i chorążyna bardzo pana kocha, ale pan Stanisław, to...

— Cóż to?

— To, jakoś w tych ostatnich czasach trocha częściéj wspomina o panu, ale dawniéj niech mu tam Pan Bóg nie pamięta! Widać go sędzina musiała buntować czy co?

Wszyscy dziś żyjący pisarze mają się złożyć na to dzieło i uczynić rzecz wspólną. Pamiętnik ten ma być podobny, co do okazałości wydania, do owego Album, jakie naród niemiecki wydał na cześć Guttenberga i myśl jest podobna; nie znam jego programatu, ile jednak z pewnych źródeł o téj rzeczy zasięgnąć mogłem wiadomości, o ile ona dotyka prowincję naszą i udział, jaki w tém przedsięwzięciu mają pracujący około literatury, podaję do wiadomości publicznéj.

Przyłęcki podjął się wypracować: »Wiadomość bibljograficzną o wszystkich dziełach i wydaniach pism J. K.« Alexander Krasicki napisał: »Rodowód Kochanowskich,« podług źródeł historycznych. Bielowski miał, jak nam mówiono, napisać pieśń i rozprawę, wykazującą »jaki wpływ wywarły proste pieśni Jana Kochanowskiego na poezję czasu naszego.« Maurycy Dzieduszycki, napisał rozprawę, »Szachy Jana Kochanowskiego.« Wincenty Pol: »Pieśń na cześć Jana Kochanowskiego,« którą już kilka osób czytało. Szajnoha i Dobrzański, mają wkrótce nadesłać swe artykuły do redakcji głównéj. Żałujemy bardzo, iż niemożemy teraz jeszcze donieść, jakie artykuły przeznaczają do tego pamiętnika J. N. Kamiński, Magnuszewski, Pauli, Borkowski, Fredro, Stadnicki, Batowski, Chłędowski, Podołecki, tyle tylko pewna, że się literaci nasi nie dadzą wyprzedzić w tak zacném usiłowaniu literackiém, innym prowincjom.

Pamiętnik ten posłuży także do odgrzebania wielu szacownych zabytków po J. K. W roku zeszłym donosiły pisma warszawskie o krześle, które tam odszukano.—Do podobnych pamiątek należy także puhar J. K. z herbem i cyfrą państwa wojskich sandomierskich. Znajduje on się obecnie w ręku rodziny Kochanowskich, zamieszkałéj na Podgórzu, a został za dni naszych dziwnym trafem odszukany w sandomierskiém, w klasztorze zakonnic, przez jednego z potomków J. Kochanowskiego. Opis tego zajmującego zdarzenia, znajdzie, obok rysunku tego puhara, bardzo stosowne miejsce w dziele poświęconém czułéj pamięci tego naddziada polskiéj pieśni, który śpiewając pod starą lipą domowe pieśni i dzierżąc się dzbana, nie dbał i o kasztelana.«

I w cóż się obróciły wszystkie te złote obietnice? ledwo że ślad ich pozostał.... Nie słychać nawet żeby kto myślał o ich spełnieniu. Sądzimy więc że wybaczą nam ci, co pierwsi powzięli ów piękny zamiar, żeśmy poruszyli zadawnioną sprawę, chodzi nam bowiem o to, żeby to przedsięwzięcie nie zostało złożone ad *acta*.

Niedawno wznieśliśmy pomnik w literaturze *Kopernikowi*. Możeby można i Kochanowskiemu coś podobnego wystawić. Dziś nawet łatwiéj dałoby się to wykonać niżli przed laty, gdyż do materjałów dawno już zebranych przez Galicyjskich autorów, a które zapewne nie zmarniały, przybyłyby nowe badania i nowe poszukiwania dokonane w ostatnich czasach w Warszawie. Wiemy że pan Chlewaski (Emanuel Glücksberg) wiele lat poświęcił badaniu pism pana Kochanowskiego, a praca jego mogłaby wejść w skład projektowanego dzieła. Wiemy także że i p. Walenty Zakrzewski znalazł kilka szczegółów o naszym piewcy w czasie swego pobytu w Zwoleniu. My sami wreszcie radzibyśmy podzielić się z naszemi notatami o Janie Kochanowskim i jego rodzinie, między któremi jest parę faktów nader zajmujących: Ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka.

— Wczoraj na cmentarzu Powązkowskim pochowane zostały zwłoki ś. p. Katarzyny z Majorkowskich *Kiełkiewicz*, wdowy po niegdy podpułkowniku b. wojsk pol., która odbywszy swą doczesną pielgrzymkę, z powszechnym żalem opuściła ten świat. Pokój jéj cieniom.

---

**MOZAJKA DZIENNIKARSKA.**—(*Dokończenie*).

Niektórzy galanternicy nasi, jak najgorsze widać mają o dobrym smaku publiczności warszawskiéj wyobrażenie. Pośród bowiem całéj massy owych drobnych cacek, którym zagraniczna przebiegłość potrafiła nadać jakąś użyteczność i wmówiła w ogół ich potrzebę, wystawiają oni statuetki historycznych mężów tak pstrokato lub jaskrawo pomalowane, że aż się oczy wzdrygają na ich widok. Proszę naprzykład wystawić sobie taką kolorów harmonję: kołpak srebrny z kitą złotą i takaż twarz, kontusz zielony, burka cynobrowa, futro stalowe, pantalony żółte, buty znów srebrne, a to wszystko spoczywa na odpowiednio kolorowanéj konsoli. Aż rozpacz porywa na podobne profanowanie sztuki, formalne sadzenie się na brzydotę. Wątpim czy znajdzie się już dziś kto taki, coby się na taką niestworzoną piękność ułakomił. Mamy znów nowe okazy dwóch artystycznych pism naszych. Poszyty 17, 18, 19 i 20 »Wzorów sztuki średniowiecznéj« i »Pamiętnika sztuk pięknych,« zeszyt 1szy tomu 2go już opuściły prasę. Co za bogactwo barw w pierwszych, ile pożytecznéj pracy w drugim. We wzorach znajdujemy dwa relikwiarze dębowe, złoconemi blachami i emalją przyozdobione, jeden z katedry kujawskiéj, z odległéj pochodzący starożytności, bo sięgający wiekiem Xgo jeszcze stulecia; dziś własność p. Stronczyńskiego, drugi z czerwińskiego klasztoru Kanoników Regularnych Laterańskich, robota XIIgo wieku, obecnie przez hr. Szuwałowa, ze zbiorów zmarłego hr. Franciszka Potockiego nabyty. Daléj oprawę od książki do nabożeństwa i kanak królowéj Marji Ludwiki, talerz wetowy emaljowany króla Aleksandra, tak piękny, że z pomiędzy licznych sztuki złotniczéj w rozmaitych krajach i czasach zabytków, niepoślednie zdobnością zająć może miejsce. Następnie idą dwa wizerunki obrazów z ołtarza kaplicy Jagiellońskiéj w Krakowie, przedstawiające dysputę z doktorami i pokłon trzech królów, oraz dwa obrazy wotywne w kaplicy Matki Boskiéj Bolesnéj, przy kościele Księży Franciszkanów Krakowskich, znajdujące się. Cztery ostatnie poszyty Wzorów, które zamkną pierwszą tego monumentalnego wydania serję, wkrótce także opuszczą prasę. Godnem jest pochwały, że szanowni wydawcy przy obrabianiu tekstu francuskiego, który tę pracę, po za granicami naszego kraju przystępną czyni, robią w nim wszelkie potrzebne dodatki i objaśnienia, mogące wpłynąć tak na gruntowniejsze zapoznanie cudzoziemców z zabytkami naszych sztuk pięknych, jak nie mniéj na obznajmienie ich z dziejami całego kraju i pojedyńczych jego miejscowości.

Wspomnienie o Pamiętniku pana Podczaszyńskiego, musimy zacząć od ubolewania nad małym współudziałem pracowników w tém dziele. Oprócz niego bowiem zaledwo trzy obce znajdujemy tu rozprawki. A przecież nie brak nam artystów malarzy, rzeźbiarzy i budowniczych, mogących pisać umiejętnie; trudnoć żeby kierujący wydaniem miał siły za wszystkich. Starsi powinni dać przykład dobry młodszym; a nasi młodzi artyści mają jakiś dziwny wstręt do pióra. Niechajże spojrzą na ubiegłe wieki, i przypomną sobie owe liczne dzieła, przez mistrzów wymienionych powyżéj trzech sztuk, spisane. Miło nam, że autor artykuliku o podróży Henryka Walezyusza do Polski, jest właśnie uczniem szkoły sztuk pięknych, kurs budownictwa kończącym. Oby inni jego koledzy tymże poszli śladem. Ponieważ Pamiętnik zamieszcza kopje starych rycin, związek z naszą dawną sztuką mających, więc też zapewne w dalszym ciągu ukaże się i nie jedna rycina, wyobrażająca nasze stare kościoły średniowiecznéj architektury, zamki panów i inne tym podobne gmachy. W takim razie historycy i archeologowie, których nam dzięki Bogu nie brak, łatwoby przyszli w pomoc panu Podczaszyńskiemu, a i tekst Pamiętnika nie mało by się przez to urozmaicił. Znamy naprzykład pracujących na tém polu, którzy wygotowane już mają monografje klasztorów w Sulejowie, Lędzie, Jędrzejowie, Koprzywnicy, Witowie i t. d., i zarazem są w posiadaniu wiernych tychże świątyń wizerunków. Podobnie mogłoby być i z innemi, otóż i jeden materjał więcéj. Przepraszamy wydawcę za to narzucanie się z rozmaitemi uwagami; upewniamy że je dyktuje szczere tylko do Pamiętnika współczucie, chęć rozpowszechnienia go, a tem samem widzenia coraz większego wzrostu jego zakresu. Treść świeżo wydanego poszytu, pełna licznych pożytecznych i ciekawych wiadomości. Załączone ryciny wykonane w Warszawie.

A teraz jeszcze jedna wiadomostka artystyczna, lecz nie krajowa już, tylko zagraniczna. Z Wiednia nadszedł prospekt nowo-wydawanego tamże czasopisma, p. t.: »Faust, Poligrafisch-illustrirte Zejtschrifft,« z licznemi rycinami w dodatku. Zakres tego pisma jest mniéj więcéj ten sam, co i naszego Pamiętnika, z tą różnicą, że format wielkiego arkusza, rycin wśród tekstu, po kilka na każdéj stronnicy, uskuteczniany[ch] rozmaitemi najnowszemi sposobami. Są tu więc stalo i miedzio-ryty, litografje, drzeworyty, chemitypie, glifografje, galwanografje, stilografje, ryciny na szkle, grawirowania, giloszowania, wizerunki anastatyczne, i kolorowane, fotografje, i t. p. Kierunek techniczny téj publikacji przyjął na siebie p. *Auer*, dyrektor nadwornéj wiedeńskiéj drukarni, redaktorstwo zaś dr Hermann Mejnert. Koszt całoroczny dla zagranicznych wynosi florenów 14. Uiszczający z góry całkowitą przedpłatę, otrzymają jako premium ozdobną litografję wielkiego formatu, która osobno kosztuje fl. 5. Komplet roczny składa się z 24 numerów, z tyluż arkuszami druku, i 70 z górą illustracjami.

Każdy nowy poszyt »Cmentarza Powązkowskiego« coraz to bardziéj zajmujący; trzeci mieści w sobie kilka nader ciekawych życiorysów. Cieszym się, że i ci, co początkowie nie zupełnie pochwalali pomysł tego dzieła, zaczynają nabierać doń coraz to lepszego przekonania. Dziwna rzecz, jak to ludzie prędko po-

---

— Kochany Kurku! oddajże wszystkie listy jak cię prosiłem, babuni, szefowi, Melchjorowi Gułajskiemu, a ten bilecik wetkniesz sam pani z Kraśnego Ługu, rozumiesz?

— Ba! jeszcze by też! Toć u jaśnie pani chorążyny, co drugi dzień bywa z chłopaczkiem, a kanalja zaledwie to od ziemi odrosło, już psiarstwo figlarne, jak to, nie przymierzając pan Edward, kiedy był madziudzim. Nieboszczka jaśnie pani powiada, żeby koniecznie prowadzić na paskach, nieboszczyk jakoś nie chciał przystać na to, ba! i ja tam trocha duchu dodałem, żołnierskie dziecko, z przeproszeniem. A było to w ogrodzie. Cicho! trutniu! marsz do stajni, a tobie wara! powiada, lewo w tył.— A jak pan Edward od dziecka, konie lubiłeś, ba! przyszło też na smutny koniec z temi końmi. Niech je kaczki zdepczą, a jednak człek do tych bestji tak nawyknie, ja, po dziś dzień, tobym się nie mógł obejść... żeby do stajni nie zajrzeć.

— Kłaniaj się tam pięknie babuni, powiedz, że jestem zdrów, dobrze wyglądam.

— Dalipan wcale nieźle, jakoś widać brzytewki nie muszą być bardzo w robocie, cho, cho! Bo nieboszczyk to był lubił i halbe cwelbe i sztosa i faramona.

— Ale ja za to nie bardzo.

— Gadałbyś mu! Nie daleko jabłko od jabłoni, ale dalipan, aż mi tęskno puścić pana tak samego. Gotowem na starość pojechać z panem, abyśmy tylko do Marzenic nazad razem pojechali. Bo to chorążyna panie nie wieczna, lada roczek mogą ją włożyć w szlafrok drewniany, i dać dymisję na tamten świat. Starsza odemnie Bóg widzi, panu szefowi także się głowa trząść zaczyna. Co panu szkodzi wstąpić do nas choćby na chwilę? Slepowronowéj ani pan widzieć nie będziesz, jeśli oto idzie. Oni pewno i tak wkrótce wyniosą się gdzieindziéj.

— Muszę mieć ważny powód Kurku, kiedy czekałem tylko na twój przyjazd, żeby wyjechać.

— Roxolanka pańska zestarzała się psia noga, ale ba! nie dałem ją wziąć do cugu, czasem pan szef na niéj podjeżdża, ale sędzina wygrała dudka na kościele, dobrze tak babie! Niech pan Edward choć na dwa dni, cóż u licha?

— Nie mogę, rzekł ostatecznie Edward, spoglądając na skromną swoję walizkę podróżną upakowaną i puste ściany numeru. Bywaj zdrów, zawołał wyciągając rękę do Kurka i starając się ulżyć wzruszeniu.

— Ej! panie Edwardzie, odparł stary podnosząc rękaw obszyty barankiem do oczu, pan dalibóg, coś tak wygląda, jak to kiedyś nasi, gdy maszerowali do Hiszpanji. Niech pan ot, lepiéj ze mną pojedzie!

— Sni ci się chyba Kurek, że źle wyglądam,— chodź ze mną, odwiozę cię ku Pradze, a tam jeszcze wstąpię do majora Cęglowicza. On mieszka na Bednarskiéj.

— A, no chodźmy! odparł Kurek, któremu oczy błysnęły, gdy posłyszał wymówione majora nazwisko.

* * *

Po drodze wstąpił Edward do sklepu i nabył szyldkretową tabakiereczkę z medaljonikami, o jaką lat temu kilka pan Wojciech był go prosił. Wyłożył ze szczupłego kapitaliku, kilka dukatów, ale słowa trzeba było dotrzymać panu Wojciechowi.— Szło mu o to, żeby się niedomyślono szczupłości jego woreczka, i żeby się było o co zamówić u starych przyjacioł. Na ręce p. Józefa chciał bowiem przesłać list do księdza Juljusza zupełnie szczery i list do szefa, który także taił, prawdziwy opis jego położenia. Wkrótce stanęli przed mieszkaniem emerytów, Edward chciał się pożegnać z Kurkiem, ale stary uparł się, że walizy nie może zostawić w dorożce i będzie jéj pilnował do powrotu młodego pana.

DODATEK.

— Piszą z Londynu 23 marca do *Neue Preussische Zeitung*, że raporty lorda John Russell z Wiednia, uważane są dotąd przez jego kolegów za zupełnie zadowalające. Jednakże nadzieje ludu angielskiego w przedmiocie szczęśliwego rezultatu negocjacji, nie bardzo są ożywione. z powodu, że myślą powszechnie, że pomimo pojednawczego ducha przypisywanego Rosji, dalsze rozwijanie kwestji może wywołać ważne niezgody tak z Francją jak Austrją.

*(Journal de St. Petersbourg).*

A M E R Y K A.

— Paropływ amerykański *Africa* przybył do Liwerpoolu w poniedziałek z pocztą z Bostonu 22 marca. Wiadomości jakie przywiózł nie dodają prawie nic do tego cośmy przed kilku dniami ogłosili. Ciągle przypuszczano bliski obrot polityki prezydenta w przedmiocie kwestji Kuby. w duchu przyłączenia tej wyspy i wnoszono stąd, że i w gabinecie zajdzie wkrótce niejaka zmiana. Sekretarz wydziału spraw zagranicznych opuściłby w takim razie swój wydział i zastąpiłby go pan Buchanan. Pan Cushing przeszedłby w miejsce pana Masson do Paryża, a pan Campbell w miejsce pana Levis Cass do Rzymu. To wszystko jednakże dotychczas są tylko pogłoski.

— Wiadomości z San Francisco są nowsze o trzy dni tylko od tych które poprzednia poczta przywiozła. Miasto to dotąd jeszcze znajdowało się pod silném wzruszeniem wstrząśnienia finansowego, które tak gwałtowne i głębokie sprawiło wzburzenie.

Ze wszystkich domów bankowych które zawiesiły swoje wypłaty w dniach 22 i 23gim lutego, jeden tylko to jest firma Wells, Fargo i spółka na nowo rozpoczął wypłaty. PP. Page, Bacon i spół. otworzyli swoje kassy do wypłat depozytów drugo-rzędnych i weszli w układy które zapewnie dozwolą im wrócić do zwykłego biegu operacji w ciągu pięciu lub sześciu dni, z pozostawieniem im terminu 8 miesięcy do spłacenia wierzycieli. Co do domu Adams i spółki, ucickł się on do dobrodziejstwa wyroku niewypłatności, przedstawiając atoli bilans w którym aktywa przewyższają przynajmniéj o 100,000 dolarów summę passywów. To bankructwo uważane jest za najzgubniejsze ze wszystkich dla osób które nim są dotknięte. Co do innych bankructw, nie ma jeszcze nic stanowczego.

Rozumie się samo z siebie, że interesa w San Francisco pozostawały w stanie zupełnéj stagnacji.

(*Independance Belge*).

A U S T R J A.

— *Gazeta urzędowa wiedeńska* ogłasza z powodu okólnika pruskiego z dnia 8 marca, autentyczny text depeszy okólnikowych przesłanych przez gabinet wiedeński reprezentantom Austrji przy dworach niemieckich, tudzież deklaracje wymienione na posiedzeniu sejmu niemieckiego dnia 22 lutego między posłami Austrji i Prus, w skutku komunikacji uczynionych przez pana Prokesz, w przedmiocie myśli austrjackich uzbrojeń. Dwie depesze o które idzie, (podaliśmy już ich treść główną według innych dzienników) są te w których Austrja protestuje przeciw mniemanym propozycjom, przedstawionym, czy też zapowiedzianym przez posła pruskiego w przedmiocie uzbrojenia twierdz związkowych zachodnich, i skoncentrowania kontyngensów wyłącznie na terrytorjum Związku. Prócz tego te depesze, również jak powyższe deklaracje, ponownie wykazują różność punktów widzenia, z których dwa wielkie mocarstwa niemieckie zapatrują się na postanowienie związkowe z dnia 8 lutego, tyczące się postawienia kontyngensów na stopie wojennej, ponieważ Austrja utrzymuje, że widzi w niém tylko wynik przystąpienia do przymierza kwietniowego (24 lipca) i do artykułu dodatkowego (9 grudnia), kiedy tymczasem jak wiadomo Prusy zgodnie z motywami postanowienia z dnia 8 lutego, nie przypuszczeją w niém innej zasady prócz potrzeby zapewnienia utrzymania niezawisłości i nietykalności państw niemieckich, bez względu na to z której strony takowe mogłyby być zagrożone.

— Piszą z Wiednia 24 marca do *Neue Preussische Zeitung*:

Wczoraj odbyło się piąte posiedzenie konferencji pokoju. Nie utrzymując bynajmniej, że przeniknęliśmy tajemnicę negocjacji, możemy jednak zapewnić, że od czasu ostatniego posiedzenia (21 marca) nadzieje pokoju znakomicie się powiększyły, i że to uczucie nie tylko jest przemagającem w tej chwili, ale objawia się wyraźnie u osób zwykle dobrze zawiadomionych. Zresztą echo tego usposobienia okazuje się najdokładniej, w podnoszeniu się kursów.

— *Post Zeitung* utrzymuje, że misja i obowiązek reprezentowania całych Niemiec na konferencjach wiedeńskich, należy do Austrji; *Neue Preussische Zeitung* tak się wyraża w tym przedmiocie:

Nikt inny tylko sam Związek niemiecki, lub ten komu on powierzy swoje pełnomocnictwo w tym względzie, nie może być powołanym do bronienia interesów Związku. Dotychczas powierzenie takich pełnomocnictw gabinetowi wiedeńskiemu nie miało miejsca, ale dziś już istnieje obietnica dana przez Austrję w dniu 24 lipca, że reprezentant Związku niemieckiego zostanie przypuszczony do konferencji pokoju, którego to przyrzeczenia Austrja dotąd niedopełniła, chociaż w motywach które służyły za podstawę postanowieniom związkowym z dnia 8 lutego, Związek energicznie przypomniał to przyrzeczenie.

*(Journal de St. Petersbourg).*

F R A N C J A.

*Paryż 10 Kwietnia.* Zdaje się, że p. Flavigny nie otrzymał od ciała prawodawczego upoważnienia do podania do druku mowy, którą miał w przedmiocie prawa o zastępstwie wojskowém. Zakaz drukowania spowodowany został jak zapewniają przez frazes, w którym szanowny deputowany nieco za żywo zdefinjował opinję jaką prezes rady stanu stawił względem dawnéj klassy zastępców, która przynajmniéj trzecią część naszéj armji w Krymie stanowi.

— Raport kapitana angielskiego Geffard o ataku portu Soudżak Kale, powiada jak dalece został on zbity z terminu przez brak słowności u czerkiesów. Dzienniki Konstantynopolitańskie nie mniéj żywo skarżą się na to: »Chwila była bardzo pomyślna, mówi jeden z nich, do wykonania szybkiego zamachu na Soudżak Kale; na nieszczęście czerkiesi, z powodu, którego zupełnie nie wiemy, nie wykonali poruszenia które było zarządzone, i okręty angielskie musiały się cofnąć, mając czterech ludzi zabitych i jedynastu ranionych. Okręt *Leopard* otrzymał 20 kul a *Highfluer* siedmnaście.

— Cesarz przyjmował wczoraj na pożegnalném posłuchaniu admirała don Manuel Blanco Esmelado, nadzwyczajnego posła i pełnomocnego ministra rzeczypospolitéj Chili, który obecnie mianowany został na taką samą posadę przy dworze papieskim.

— Onegdaj odbył się pogrzeb hrabiego Haubersaert byłego para Francji, wszyscy stronnicy *skojarzenia* (fuzjoniści), znajdowali się na tym obrzędzie.

— Bal który legitymiści wyprawiają corocznie przy końcu posiedzeń na korzyść dawnych urzędników listy cywilnéj Karola Xgo, w tym roku nie będzie miał miejsca, tylko w to miejsce urządzoną będzie loterja z losami po 10 fr. Loterja ta odbędzie się w dniu 16 b. m. w pałacu margrabiego Biencourt.

— *Moniteur* zawiera zatwierdzenie Cesarskie połączenia wszystkich północno-wschodnich kolei francuzkich w jedno przedsięwzięcie. (*Indep. Belge.*)

H I S Z P A N J A.

*Madryt 5 Kwietnia.* Mieliśmy wczoraj wieczorem posiedzenie burzliwe i przypominające niektóre burze z czasów konwencji narodowéj. Burzę tę wywołał projekt prawa o milicji narodowéj. Nie wchodząc w szczegóły rozpraw, ograniczymy się na powiedzeniu, że ludzie należący do stronnictwa demagogicznego, o mało nie wprawili Madrytu w nowe okropności wojny domowéj.

Około godziny 4téj i skoro się rozeszła wieść, że projekt ten jest roztrząsany, kilku szaleńców zaczęło roznosić pogłoski po ulicach, i w kilku chwilach pałac kortezów otoczony był przez trzy do czterech tysięcy ludzi, między któremi widziano złowrogie twarze, jakie tylko ukazują się w dniach rewolucji. Wielka część tych ludzi uzbrojona była pistoletami, trabukosami i sztyletami. Kilku przywódców podniecało ich przeciw gabinetowi i kortezom.

Na szczęście straż pałacu prawodawczego powierzoną była milicjantom, na których wierność rząd mógł z pewnością liczyć. Bardzo być może, że deputowani którzy chcieli wywołać nieporządek, nie wiedzieli o téj okoliczności, bo pomimo straży która rozstawioną była na wszystkich korytarzach, na wszystkich galerjach, kiedy p. Portilla zapominając o roztropności swego podeszłego wieku i pp. Ribero, Gatels, Ruiz Pons i inni zawołali: »*Niech żyje milicja narodowa!*« i wyrzucali gwałtownie księciu Vitorji i marszałkowi O'Donnell, że obrażają milicję, zaledwie kilka głosów z galerji słuchaczy odpowiedziało na te wiwaty.

Poprawka pana Vargas któréj treść podaliśmy wczoraj, została odrzuconą większością 165 głosów przeciw 50. Rząd nie spodziewał się tak kompletnego tryumfu. i gniew nieprzyjaciół gabinetu objawił się najżywszemi oznakami.

Dzisiejsze dzienniki mówią, że cały gabinet postanowił podać się do dymissji. Jeden rewolucyjny dziennik, znany z swoich niedorzecznych doktryn i tarczemnego tonu, *la Siberania*, za pewność podaje usunięcie się kilku ministów. To wszystko nie jest prawdziwe. Wiemy przeciwnie, że komissja katalońska korzystała z téj okoliczności, aby wręczyć dziś z rana ministrowi finansów medal złoty, wagi dziesięciu uncji z dwoma napisami, które nie pozostawiają wątpliwości o popularności tego męża stanu. Z jednéj strony około herbu Katalonji czytamy: »Don Pascualowi Madoz katalończycy mieszkający w Madrycie.« Z drugiéj strony znajdują się tylko te słowa: »Cholera, agitacja polityczna i przesilenie przemysłowe, dotknęły ciężko Barcelonę. Madoz przez czas swojéj administracji od dnia 10go sierpnia do 20 października 1854 potrafił zmniejszyć ciężkość tych ciosów, swojém poświęceniem się i obywatelstwem.«

Nie napróżno to p. Madoz pokłada zaufanie w poczciwych liberalistach. jeszcze wczoraj wieczorem widzieliśmy go przebiegającego gromady wyglądające bardzo buntowniczo, i przemawiającego słowami pojednawczemi do tłumów.

Mimo wszelkich podszczeń i dzięki środkom przez rząd przedsięwziętym, porządek nie został zakłócony. Kilka tylko wystrzałów dało się słyszeć na niektórych ulicach dla wzniecenia popłochu. Dziś i jutro lud zajmuje się jedynie religijnemi pamiątkami, nie należy się zatém obawiać aby porządek został zakłócony. Do soboty po południu nie wolno żadnemu powozowi pokazać się na ulicy. (*Independance Belge.*)

P R U S S Y.

*Zeit* zaprzecza zupełnie stanowczo: 1mo. Twierdzeniu *Weser Zeitung* jakoby pewna liczba rządów niemieckich zobowiązała się względem Austrji do zawarcia osobnego przymierza w duchu tajnéj depeszy austrjackiéj z dnia 14go stycznia; i 2do Wiadomości z Karlsruhe, podanéj przez *Moniteur Universel*, a według któréj Baden, obie Hessje, Hannower, Nassau, Turyngja i wolne miasta, oświadczyły że równie jak Austrja wyprowadzają postawienie na stopie wojennéj, z traktatu 20go kwietnia. (Wiadomo że Prussy są przeciwnego zdania i nie chcą uważać inaczéj tego środka, tylko jako ostrożność która stała się konieczną skutkiem ogólnego przesilenia, bez względu na to *z któréj strony* niebezpieczeństwo mogłoby zagrozić związkowi niemieckiemu.

— Gabinet odniósł znowu bardzo świetne zwycięstwo w drugiéj izbie. Przyjęła ona projekt prawa tyczący się upoważnienia żądanego przez rząd co do dalszego użycia funduszów pozostających z kredytu wojskowego 30 miljonów (warując tylko termin tego upoważnienia na dzień 1szy stycznia 1856 r.) a odrzuciła znakomitą większością, mocję komissji żądającą aby wotowano adres do króla, w którym izba miała się oświadczyć przeciw zagranicznéj polityce gabinetu. Tak więc i tym razem znowu lewa strona deklamowała napróżno, kiedy tymczasem zdrowy rozsądek i uczucie prawdziwego patrjotyzmu większości reprezentacji narodowéj, okazały się w całém swojém świetle. Najznakomitszemi w tych rozprawach były mowy p. Manteuffel prezesa rady ministrów i deputowanego Gerlach. (*Journal de St. Petersbourg*).

— *Pr. St. Anzeiger* ogłasza text okólnika przesłanego przez gabinet berliński pod datą 8 marca do reprezentantów pruskich przy dworach niemieckich, z dołączeniem kopji depeszy *poufnej* do hrabiego Hatzfeld w Paryżu, w której rząd pruski protestuje energicznie przeciw krytyce zamieszczonej w *Moniteur Universel*, postępowania posła pruskiego przy sejmie niemieckim, którą to krytykę to mocarstwo uważa za niezgodną z godnością i niezawisłością Niemiec. Okólnik ten zaprzecza w sposobie najformalniejszym istnieniu propozycji przypisywanych panu Bismark Schönhausen, pochwala najzupełniej deklaracje uczynione przez tego posła, i oświadcza, że tłomacząc w swoim sposobie postanowienie związkowe z dnia 8 lutego, Prusy nie miały na celu żadnej demonstracji przeciw mocarstwom zachodnim.

— *Neue Preussische Zeitung* donosi, że według rozporządzeń pułkownika Schenkendorf, komendanta garnizonu w Treptow, odbyła się w tem mieście dnia 16 marca o godzinie 10ej z rana, procesja żałobna z powodu uroczystości pochowania zwłok NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA Igo. Orszak przeszedł przestrzeń oddzielającą rynek od kościoła N. Marji Panny, w którym odbył się w imieniu całego garnizonu obrzęd żałobny. Nie sami tylko wojskowi zgromadzeni tu byli, ale także członkowie magistratu i t. d., a superintendent Neumann w mowie mianej przy tym obrzędzie, wspomniał o związkach familijnych i przyjaźni łączących dwa panujące domy Rosji i Prus. (*Jour. de St. Petersb.*)

T U R C J A.

*Konstantynopol 29 Marca.* Jenerał inżynjerów angielskich Bourgoyne, który tu przed kilku dniami przybył z Krymu, kreśli przerażający obraz strasznych środków obrony, jakie rossjanie nagromadzili w około Sebastopola i które według niego czynią tę twierdzę prawie niezdobytą. Nie takie było jego zdanie przy początku wyprawy, i bardzo być może że gdyby nie niesłychane opóźnienia jakie anglicy popełnili w robocie swoich szańców, rzeczy byłyby już znacznie da-

trafią zmieniać zdanie swoje. Czytelnikom nie wiele na tém zależy, czy tam chwalą lub ganią jaką książkę, ależ autorom zaprawdę z trudnością pewno przychodzi z własnem pogodzić się w takich razach sumieniem; słabsi ulegną może nawet, ostro na razie wypowiedzianéj reprymandzie, nie wiedząc, czy dobrze lub źle dokonali pracę swoją. W doświadczenie bogatsi, wytrwale i bez zniechęcenia, ciągną daléj rozpoczęty trud, idąc jedynie za popędem wewnętrznego głosu, który im za najlepszego przewodnika służy.

W Bibljotece Warsz. za kwiecień, czytamy między innemi sumienną recenzję p. Tyszyńskiego nad Estetyką Karola Libelta, i mamy zapowiedziane rozbiory kilku niedawno drukiem ogłoszonych poezji. Wszystkie krytyki z pod tego pióra wyszłe, mają krom wewnętrznéj swéj wartości i sumienności sądu, tę ważną a dziś niestety rzadką zaletę, iż są od wszelkiéj osobistości i złośliwości wolne.

Prawda, powiedział Andrzéj Załuski, jest jak święcona woda, gdy nią dyskretnie pokropią, dziękują, gdy zbytecznie gniewają się.

P. T. jest zawsze dyskretnym, dowiódł tego najlepiéj w przypisku do swojego artykułu, w którym Estetyki tak broni od napaści, jak ona rzeczywiście na to zasługuje. Niedawno Kurjer Warszawski ogłosił, że p. T. opuszcza Warszawę i zamieszka na Litwie, a do tego na wsi. Słyszeliśmy także o tym zamiarze szanownego autora Amerykanki, ale w duszy pragnąc aby do skutku nie przyszedł; chcieliśmy wiadomość o nim puścić per non sunt. Dziś nic jeszcze stanowczego o tym zupełnym wyjeździe z Warszawy powiedzieć nie można. P. Tysz. tyle między nami zjednał sobie wszędzie szacunku i serc życzliwych, tyle w Warszawie literackich położył zasług, tak nigdy niczém nikomu się nie naraził, że ubytek jego wyjazdem spowodowany, byłby rzetelną dla ukształconych towarzystw naszych stratą.

Zasłużona wielu pożytecznemi wydaniami księgarnia Zawadzkiego i Węckiego, która od roku 1813 istniała w pałacu Stanisława hrabiego Potockiego, została temi dniami przeniesioną do domu PP. Wizytek pod nr. 389, wprost Saskiego placu.

Obrane dziś na księgarnię miejsce, nieco ustronne, jest nie najlepszém. Ale spodziewać się należy, że publiczność oceniając każdego wedle wartości jego, o niéj i na tém nowém siedlisku nie zabaczy.

Z początkiem bieżącego roku, zaczęło wychodzić w Lipsku pismo zbiorowe treści czysto naukowéj, pod kierunkiem dra Romberga, noszące tytuł: »Aus allen Wissenschaften das Interessanteste, zur belehrung für das gebildete Publikum.« W początkowych poszytach są rosprawy o malowaniu na szkle, o tworzeniu i stopniowém doskonaleniu się narzędzi muzycznych, o okrętach i sposobie ich budowania, o drukarstwie i innych tym podobnych przedmiotach, opracowane z całą niemiecką ścisłością, wyczerpującą prawie obrabiany przedmiot.

Darujcie, że mimo panujące u wielu z nas uprzedzenie, przeciwko filologji klassycznéj, podajemy wam od czasu do czasu w Dzienniku nowiny literackie, mające właśnie za przedmiot tę filologję. Niech inni krzywią się na nas za to i pomawiają o pedantyzm; nie przestaniemy przecież popierać sprawy filologji i przedewszystkiem zalecać będziemy zawsze studjum starożytności tym, co literackiemu i uczonemu poświęcić się pragną zawodowi. Powiedział słusznie F. A. Szlegel w swojéj historji starożytnéj i nowoczesnéj literatury: »Unsere Geistesbildung beruht so sehr auf der der Alten, dass es überhaupt wohl schwer ist, die Literatur zu behandeln, ohne von diesem Punckt auszugehen und wenigstens mit einigen einleitenden Worten der Griechen und Römer zu gedenken.« Boć świat każdego znakomitego pisarza nowoczesnego, jest tém czém jest, tylko przez to i dla tego, że się opiera na świecie dawniejszym, że jest jego światodziejowym dziedzicem, jego wychowańcem, jego następcą, jego dzieckiem. Przeczyć temu to przeczyć całemu duchowi, który porusza i unosi dzieje rodu ludzkiego, jest to rozrywać węzeł epok z epokami, jest to zamykać oczy na to, co się mimowolnie—nieodzownie, ku widzeniu samo podaje. Czytanie autorów starożytnych, to podwalina, naukowego wykształcenia. Bez tego fundamentu, wątłym gmach umysłowego rozwoju;— pewien stary uczony a dosadne porównania lubiący człowiek powiedział, że: »poznanie klassycznéj starożytności w kształceniu się, to jak polędwica na obiad; bez niéj same galarety, blanc - mangé, lody, i inne przysmaki, które zwykle na wety podają, nie tak by nam smakowały, bo nie mając substancjonalnego podścieliska, tylko by nudności sprawiały. »Tak też i my, mówił, umiejmy stosownie gatunkować i przeplatać nasz naukowy pokarm, inaczéj zagrażać nam będzie niestrawność i mgłości.«

Otóż mili czytelnicy, a szczególniéj wy co nie krzywo na filologię starożytną patrzycie, zawiadamiamy was o nowém wydaniu klassyków łacińskich, złożonem z 153 tomów w ósemce. Wydawnictwem téj naukowéj publikacji, kieruje obecnie w Paryżu N. E. *Lemaire*, były professor poezji łacińskiéj w fakultecie literackim. By podołać pracy, którą sumiennie i z wszelkiem możliwem wykończeniem chce podać światu, przyjął on do kollaboracji znanych filologów i uczonych francuzkich pp. Achaintre, Aleksandre, Amar, Boissonade, Bouillet, Burnouf, Cuvier, Gail, Hase, Le Clerc, Naudet i innych. Oto tytuł ogółowy tego zbioru: *Biblioteque classique latine par N. E. Lemaire*. Jedne dzieła autorów będą sprzedawane osobno, inne tylko mogą być nabyte wszystkie razem. Wyliczamy tu te i tamte.

W skład pierwszych wchodzą Katullus, Cicero, Klaudian, Florus, Justyn, Horacjusz, Juvenalis, Persius, Lukan, Marcjalis, Fedr, Plautus, Starszy i młodszy Plinjusz, Propercjusz, Kwintylian, Kwintus-Kurcjusz, Seneka, Silvius Italicus, Stacjusz, Swetoniusz, Terencjusz, Tybullus, Liwiusz, Valerius, Flaccus, Val. Maximus, Velejus, Paterculus, oraz drobni poeci łacińscy. Każdy tom osobno sprzedający się kosztuje 3 fr. 50 cent. Jednego tylko Lukrecjusza 2 tomy kosztują fr. 16. Cena zupełnego i całkowitego zbioru fr. 525. Z kompletem nabyte będą mogły być tylko dzieła: Cezara, Owidjusza, Virgiliusza, Tacyta, Sallustjusza, Korneljusa Neposa i Kwintyliana.

Wydanie to pod tym względem jest ważne, że text dzieł, był porównywanym i poprawianym podług rękopisów w bibliotece Cesarskiéj Paryskiéj znajdujących się. Historja, mitologja, jeografia i archeologja, liczne znajdą w niém pomoce. Dołączono doń bowiem obszerne komentarze, rozbiory, tłomaczenia miejsc trudniejszych, nawet naśladowania, biograficzne i bibliograficzne noty, skaźniki, karty jeograficzne, plany bitw, a nawet autentyczne portrety, znakomitości Rzymskich.

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## A N G L J A.

— Na posiedzeniu Izby gmin 19 lutego, lord Palmerston odpierając ataki wymierzone przez p. Layard przeciw arystokracji i *gentry* w Anglji, oświadczył, że największe błędy popełniane były przez oficerów komisorjatu, służby lekarskiej i służby transportów, *którzy należą do innych klas społeczeństwa*, szlachetny lord zdawał się chcieć temi słowy powiedzieć, że oficerowie tych rozmaitych gałęzi służby nie są *gentlemanami*.

Dzienniki angielskie ogłaszają dziś list pisany z Bałakławy do ministra wojny przez 35 oficerów komisorjatu, którzy protestują energicznie przeciw wyrazom lorda Palmerston. *Times* popiera ich wszelkiemi siłami utrzymując, że sam tylko gabinet odpowiedzialny jest za nieszczęścia kampanji.

Tenże sam dziennik czyni nadto uwagę, że podczas gdy między 26 członkami swemi, gabinet liczy 22 szlachty, pomiędzy 38 kapitanami floty morza Baltyckiego, jest tylko czterech członków arystokracji. Stąd wyprowadza on ten wniosek, że arystokracja angielska jest w pierwszym rzędzie, tam gdzie nie ma ani wielkiej pracy ani żadnego niebezpieczeństwa, a znika zupełnie tam, gdzie trzeba ciężko pracować i gdzie jest konieczność wyższej zasługi.

— Wczoraj chociaż to był drugi dzień wielkiej nocy, dzienniki wyszły i poczta rozesłała je, ale też były one tak puste jak rzadko kiedy i *Times* nawet znalazł dość miejsca na długi pierwszy artykuł o siedmiotomowem dziele pana Bunsen *Christianity and Mankind*.

— Starano się rekrutować w Filadelfji i Nowym Jorku żołnierzy dla armji angielskiej, ale władze amerykańskie zabroniły tych kroków. *(Ind. Belge.)*

*Londyn 24 Marca*. *Times* żali się, że modląc się i poszcząc dla okupienia swoich grzechów, rząd nie zwrócił się raczej do uczuć któreby zapewniły skuteczniejsze powodzenie armji angielskiej. Gani on żywo nominację na dowództwo kontyngensu tureckiego jenerała Vivien, który nie był nigdy niczem więcej jak jenerał-adjutantem jedynej armji indyjskiej, która nie odbyła żadnej kampanji. Żali się także, że dano dowództwo jazdy tureckiej pułkownikowi Sterby, który nieposiada żadnego tytułu zasługi wojskowej, podczas gdy o to dowództwo starał się brygadjer Mayne, który od dawnych lat okrył się sławą w Indjach.

— *Press*, organ pana Disraeli, oświadcza, że Francja zgadza się na opuszczenie Krymu przez armje sprzymierzone i nie obstaje przy żądaniu zniszczenia Sebastopola i innych twierdz rosyjskich. Stąd naturalny wniosek, że stan rzeczy przybiera cechę pokoju.

(Zostawiamy odpowiedzialność za istotność tych nowin dziennikowi angielskiemu).

---

— Czy są panowie? zapytał Edward służącego w przedpokoju.

— Osobliwość, pan Edward, chodźże chodź panie, odezwał się dosyć mocny jeszcze głos Wojciecha z drugiego pokoju. Czcigodny sekretarz leżał na łóżku w rozmaite poobwijany flanele, pilnie rozczytywał się w Kurjerku Warszawskim. Gdy mu Edward oddał tabakierkę, przepraszając że tak długo sprawunek przetrzymał, łzy spłynęły z pod okularów starca, bo już oczy mu nie służyły.

— Połowę zdrowia mi wróciłeś, powiadam panie tobie. Nie z powodu téj marnéj tabakiereczki, rzekł żywo z przyjemnością obracając w palcach szyldkretowe pudełeczko, ale że pamiętałeś panie, o starym znajomym. Ile kosztuje?

— Cóż to, cierpiący pan sekretarz?

— Pan Józef oto namówił mnie na Leroa. On człowiek silny i kościsty, jemu służy widać, choć dodał ciszéj — władza do nóg nie wraca, ale ja porzucę ten medykament; osobliwość jak mocny, choć, jeść można wszystko i gotówem zaraz podnieść się, powiadam panie tobie, na przyjęcie gościa takiego.

— Panie Edwardzie! proszę do mnie, odezwał się brzmiący głos pana Józefa z drugiego pokoju, przybranego jak to kiedyś w wojskowe obrazy i książki, ryciny i rycinki.

Szanowny major także spoczywał na łóżku, mocno czerwona cera jego twarzy, zżółkła, a włosy okalające łysinę, bielsze były jeszcze od czupryny Wojciecha. Blisko przy oczach trzymał gazetę i z pięknego bursztynu wielkie pasy dymu wypuszczając, wczytywał się w polityczne doniesienia.

— Zdrowie nie zawsze służy, Edwardzie! Starość nie radość! Myślałem oto, jak widzieliśmy się po raz ostatni, że się podniosę, ale gdzie tam, może już na Powązki trzeba będzie z łóżka powędrować a tego niebardzobym sobie życzył. Czem pozwolisz sobie służyć? Teraz pora poobiednia, kawy, a lepiéj może wina? zapytał pan Józef.

— Dziękuję bardzo panu majorowi, wyjeżdżam dzisiaj koleją, śpieszę się bardzo.

— Jeszcze masz półtory godziny czasu.

— Aktualnie powiadam panie tobie, pół godziny! odezwał się głos Wojciecha, który pokazał Edwardowi z daleka rzepkę, z irchowego wydobytą schowania.

— Mam u siebie w piwnicy, jeszcze kilka buteleczek tego, co to dawniéj u Petrusi.

— Osobliwość, panie, zawsze ci majorze Petrusia na myśli, odkądże to ona już umarła!

— Czy jak tam, Marcysia. I ja gotówem skosztować pół kieliszka na uczczenie gościa naszego.— Gdzież to jedziesz, Olelski? Widać za pilnym interesem, ale myśmy tu lepszy dla ciebie upatrzyli.

— Jużem wspominał panu Edwardowi dobrod., i dziwi mnie, że jakoś dotychczas osobliwość jak powolnie zabiera się do tego.

— Ale, ale, są tu u mnie na składzie prawne książki, które ci uczciwy pan Salezy nieboszczyk zapisał, wtracił Józef, — możebyś teraz chciał zabrać?

— Nie mam gdzie, Majorze! Jadę koleją.

— To nie do babki, nie do szefa?

— Potem wstąpię, teraz gdzieindziéj i właśnie chciałem p. majora prosić o przesłanie tych dwóch listów, dodał Edward.

— Osobliwość na taką porę puszczać się w drogę i to daleką, powiadam panie tobie, odezwał się głos Wojciecha, który się z łóżka gramolił przy pomocy służącego.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

jéj zaszły. Zdaje się, że zdania jenerała Bourgoyne sprawiły żywe wrażenie na lordzie Redcliffe i ministrowie tureccy bardzo się niemi zastraszyli. *(I. B.)*

— Wiadomości z Konstantynopola przywiezione przez ostatni parопływ z Lewantu, donoszą o trzęsieniach ziemi które nieustają. W Brussa źródła siarczane wyschły. Olimp dymi jak wulkan. W Adrjanopolu wiele także ucierpiano.

Około 100 chorych miało zginąć w pożarze szpitala francuzkiego, ale po największéj części skutkiem przestrachu.

— Piszą pod tąż datą do *Fremdenblat:*

Dziś przybyło do Konstantynopola kilka oddziałów saperów piemonckich z namiotami, tudzież sześć siostr miłosierdzia, którym oddany będzie szpital w starym seraju, gdzie urządzone będą izby dla chorych z wojska sardyńskiego. Gubernator Adrjanopola Rustem-pasza, powrócił na swoją posadę. Otrzymał on polecenie dostawienia bydła i zboża dla Krymu.

*(Journal de St. Petersbourg).*

W Ł O C H Y.

*Turyn 5 Kwietnia.* Komisja senatu wybrała już sprawozdawcę do projektu prawa o klasztorach, jest nim pan Colla. Ma on pracę swoję przedstawić komisji w przyszłą sobotę, komisja bowiem proponuje niektóre modyfikacje w formie projektu, i z tego powodu sprawozdawca musi porozumiéć się z ministrami skarbu i sprawiedliwości. Jeśli gabinet przyjmie niektóre zmiany proponowane przez senat, spodziewać się należy, że Izba deputowanych okaże się tyle pojednawczą, że nieodmówi zatwierdzenia projektu poprawionego przez senat.

— Piszą z Florencji, że rząd tamtejszy przygotowuje nowy projekt prawa o prasie, który przywróci cenzurę przed drukiem. *(Independance Belge).*

## POSTRZEŻENIA, UWAGI I RADY

UDZIELONE SYNOWI.

*(Dalszy ciąg i dokończenie.)*

(Patrz Ner Dziennika 95.)

XII.

Jak z kartowych gier preferans, tak z tańców kontredans i polka pierwsze dziś trzymają miejsce. O anglezie a nawet walcu, mało kto już wspomni. Nawet mazura rzadko tańczą. Polonez coraz bardziéj idzie mnienie. I pod tym względem już bardzośmy się oddalili od naszych naddziadów.

XIII.

Zażywanie tabaki dziś nie jest tak powszechne, jak palenie tytuniu, którego używają i starzy i młodzi i ojcowie i synowie i matki i córki (fajki, cygara v. sygara, papierosy). Tabaka służy tylko niektórym starym, przeszło-wiekowym, niektórym literatom z epoki klasycyzmu. Między wielu tabacznikami i fajkarzami czyli tytuniarzami, odbywają się niekiedy bezzasadne sprzeczki: czy lepiéj używać tytuniu lub tabaki? Jak jeden tak druga, mojem zdaniem niepotrzebne, chyba na lekarstwo. Gdyby mi wybierać dano któremu koniecznie muszę z tych dwóch nałogów uledz, przeniósłbym fajkę nad tabakierkę, a to dla uniknienia ciągłéj straży nad nosem.

XIV.

Dziwnie się wydają całusy wzajemne przy witaniu się z sobą, osób zwłaszcza tych, które nie żyją nawet w ścisłych przychylności stosunkach. Możnaby wiele zarzucić takiemu sposobowi powitania. Lepiéj dziś nierównie czynią ci, co w podobnem zdarzeniu ściskają się tylko za rękę. Dobrze, iż całowanie także w ręce każdéj prawie z poważnych matron, oprócz gospodyni, wychodzi już dziś ze zwyczaju. Czyliż ukłon nie jest dostateczną oznaką uszanowania, mającego się okazać starszym od siebie i damom? Czyż my nawet Bogu czci tym sposobem nieoddajemy? O tempora, o mores! Mojem zdaniem zakrawa to na bałwochwalstwo. Uważ synu, że wielka jest różnica między pokorą chrześćjańską a podłością z uniżenia się pochodzącą.

XV.

Język łaciński, w którym tyle dzieł ważnych mamy, którym przodkowie nasi jak ojczystym mawiali, język niegdyś panów świata (Rzymian) w zupełnem jest dziś zaniedbaniu. Cóż ztąd że w szkołach uczą?... cóż z nim daléj poczniesz?... Jedni nasi księża i lekarze tylko znają dziś trochę łaciny. Powiadam troche, bo tyle tylko, ile do ich stanu potrzeba. I to jeszcze nawet nie bez wyjątku. Synu! pamiętaj na zalecenie ojca swego: przykładaj się do tego języka, język to uczony i piękny, język liturgiczny. Lepiéj chwalić będziesz Boga, lepiéj się modlić, jeżeli w kościele zrozumiałe ci będą słowa kapłana, przy ołtarzu wyśpiewującego chwałę Pana nad Pany.

XVI.

Czytając pochwały lub nagany spółczesnych, nie zawsze wierz piszącym. Rozmaite bowiem powody władają ich piórami. Rzadki historyk, któregoby nie uwiodło stronnictwo. Był czas że Wolter miany był za filozofa, z krzywdą królowéj nauk. Naszéj Polsce ileż uwłaczających wyszło piśmideł etc. etc. Mam nadzieję, że znajdą się ludzie światli, prawdy historycznéj i krytyki sumienni wielbiciele, którzy następnym pokoleniom okażą w istotnem świetle przechwalonych bohaterów, a spotwarzonym narodom i ludziom przywrócą ujmowane zalety, z zawstydzeniem parcjalnych bazgraczy. Historyk aby odpowiedział dostatecznie swym obowiązkom i zyskał uwielbienie, przy innych przymiotach i zdolnościach, w chwili opisywania zdarzeń i ludzi, powinien, mojem zdaniem, być kosmopolitą, zapomniéć o ojczyznie swojéj, o rodakach, o krwi związkach, a najświętszą rzeczą, bóstwem jego, ma być prawda, prawda, że tak powiem, naga.

XVII.

Czytają dziś powszechnie i wyłącznie romanse i powieści. Rzadko ktoby przezierał kroniki, rzadko widziéć oddających się czytaniu dzieł poważniejszych. Nie przeczę, że z dobrych romansów, z dobrych powieści można skorzystać, ale strzeż się synu, gorszących dzieł tego rodzaju. Jest to osłodzona trucizna. Często w tych pismach, w ubarwionych wyrażeniach najszkodliwsze, rozpustne zdania, często myśli wiodące do złego. Ani się spostrzeżesz, jak się zmienisz po przeczytaniu podobnego dzieła. Słusznie pewien pobożny autor nazywa je wynalazkiem szatana (Gobinet, Przewodnik młodzieży, przekład M. W. Kosickiego, filoz. dok. T. 1 str. 157).

XVIII.

Narzekają na pedanterję niektórych nie tak literatów jak oddających się czytaniu. (Bardzo mylnie bowiem literatami mianują w ogólności i zwyczajnie tych, co lubią tylko czytać). Bez wątpienia, pedant nudna to figura w towarzystwie, zwłaszcza o rozrywkach myślącem. Ale nieraz zdarza się słyszéć narzekania na pedantów z ust takich, którzy choćby chcieli, nie mają co uczonego do powiedzenia, z ust ludzi płochych, roztrzepanych, których żywiołem zabawa, bożyszczem moda, a którzy niezmiernie wystrzegają się ksiąg i rozmów poważnych. Zdaje się, że łatwiéj udałoby się pedanta przerobić na miłego w posiedzeniu, a przynajmniéj znośnego, niż trzpiota-nieuka zdziałać przyzwoicie ukształconym, w zupełnem znaczeniu tego wyrazu.

XIX.

Muszę ci też o spółczesnych naszych autorach co napisać. Po Woroniczu, Zaleskim, Goszczyńskim i Malczewskim, nie ma dotąd u nas poety. Najwięcéj dziś czytany i wychwalany Kraszewski, płodny i gładki pisarz w prozie, jest tylko powieściarz, mimo artykułów różnéj treści w Ateneum umieszczonych. Mojem zdaniem jednak, bardziéj się podoba Korzeniowski, który tyle zasług położył i w scenicznem piśmiennictwie, i Rzewuski Henryk. Grabowski lepszy powieściarz niż krytyk. Metropolita Hołowiński człowiek zdatny, uczony, autor »Pielgrzymki,« ale nie poeta. Nie możemy się uskarżać na brak talentów w naszych czasach: są ludzie uczeni, są szperacze, badacze, zbieracze historycznych materjałów, ale nie ma tak celnéj figury jak w XVI wieku Jan Kochanowski, a w XVIII wieku Krasicki. Obecnie na wielką także zaletę zasługują: Wiszniewski, Maciejowski, Wójcicki, Kremer i kilku innych uczonych, ale to nie są jenjalne głowy. Rzewuski jest niepospolitéj wartości, pisarz, z nadzwyczajnem usposobieniem, ale i ja przychylam się do zdania, jakie dał o nim Wojcicki w swojéj »Historji literatury.« To co tu napisałem o dzisiejszych naszych pisarzach, nie stanowi wyroku; jest to tylko moje zdanie, nie narzucam nikomu. Daj Boże, aby osądzono je za zbyt ostre. Jakkolwiekbądź, literatura nasza, oprócz angielskiéj i niemieckiéj, nie dała się innym przewyższyć, a są daleko od niéj ubozsze. (*)

XX.

Nieszczęśliwe jest u nas położenie ludzi uczonych, mało mających funduszu, a piszących dla druku. Siedzić muszą biedaki ze swojemi rękopismami choćby najlepszemi, bo nie mają za co wydrukować, a takich liczba jest niemała. Zwłaszcza, jeżeli chcą ogłosić pierwsze swoje twory nie będąc jeszcze znanymi powszechności ze swego umysłowego usposobienia. Warto, aby zwrócono na to baczniejszą uwagę, bo z téj przyczyny wielka liczba rękopisów przez ludzi bezfunduszowych do druku wygotowana, przepada, z niemałą szkodą krajowego piśmiennictwa.

XXI.

W dziełach niektórych uczonych nawet pisarzy, dają się postrzegać usterki przeciw prawidłom języka; tem szkodliwsze, im bardziéj są czytani. Dziwna rzecz, że wielu pp. krytyków poczytują je za drobnostki, wytknięcie ich za pedanterję; dziwniejsza, że autorowie ci, przy takiéj nauce, lekce sobie ważą czystość języka. Ileż to już słów obcych i całych zwrotów wkradło się do naszéj mowy! Wymieniłem z nich niektóre w moim rękopismie: *Błędy w ustnéj i pisanéj mowie polskiéj* etc., który na wzór niegdyś *Poprawy* Kopczyńskiego, jako dalszy ciąg tegoż dzieła ułożony, znajdziesz w téj tece (c).

XXII.

Dziwne są gusta, dziwne sądy o piękności twarzy i postaci ludzkich. Nasłuchałem się rozmaitych zdań w téj mierze. Nie do uwierzenia jak są przeciwne jedne drugim. Zapewne, nikt nie nazwie zupełnie szpetnego pięknym, ale są twarze obojętne, że tak powiem *nijakie*: o tych to wyrokują *pro* i *contra*. Rozmaite nazwiska nadają twarzom: nieszpetna, ładna, przyjemna, przystojna, pełna wyrazu i życia, nie tak ładna jak miła.... jedni blondynów i blondynki przekładają, drudzy brunetów i brunetki wolą. Lubo *de gustibus*, mówi przysłowie, *non disputandum*, ale co do mężczyzn, piękności ich właściwszą być się zdaje powaga, wyraziste rysy, choć nie zbyt ujmujące powabem, który tak czaruje w kobietach. Piękność mężczyzny zniewieściałą być nie powinna. Stąd wszelkiego rodzaju piększenia, muskania, zbyteczna troskliwość o ciało, granice nawet ochędóstwa przechodząca, są śmiechu godne i równie naganne jak druga ostateczność: niechlujstwo.

---

Piszę ci to synu, co mi pierwéj pod uwagę podpadnie, nie wciągając moich mniemań w szranki systematu; nie dla druku piszę, jak powiedziałem. Tym sposobem i więcéj radbym pisał, jeśli mi Bóg zdrowia użyczy. Każdy wiek ma swe zwyczaje, wady, przesądy. O naszych pra-ojcach już tyle popisano złego, zdaje się niektórym, iż dzisiejsze plemie w porównaniu z nimi, z samych się aniołów składa.

Nie przeczę, były dawniéj u nas bezprawia, ale były i cnoty, których może dzisiejsi pojąć nawet nie zdolni. Były wykroczenia, ale któryż naród od nich wolny?... Przyjdą czasy, kiedy mimo naszych uprzedzeń i zarozumiałości, osądzą nas dostatecznie, według zasług, wyrzekną stanowczo, *czyśmy lepsi* i *w czém* od naddziadów naszych?

(*) Próbowałem i ja synu kiedyś, czy muza sprzyjać mi będzie. Różne ulotne wiersze moje rozleciały się w rękopismach, rozleciały się po domach nakształt jesiennych, zwiędłych liści. Mniejsza o nie! Przyznawać się nie chcę nawet do ich autorstwa. Są tu jeszcze razem zebrane ucinki moje. Jeżeli koniecznie zechcesz światu je ogłosić, ogłoś przynajmniéj bezimiennie (b)

(b) Autor zmienił widać pierwszy swój zamiar ukrywania tych ucinków, bo oprócz bruljonu, znaleźliśmy je porządniéj przepisane i początkowy także wierszyk: *Wyprawa ucinków na świat*, tego dowodzi. Udzielimy ich redakcji późniéj.

*G. A. Korwin.*

(c) Rękopism ten postaramy się wkrótce ogłosić drukiem.

*G. A. Korwin.*

## WIECZÓR NA KAUKAZIE.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Dziennika 62 r. b.)

WIECZÓR IIIci.

— Mój drogi Józefie, rzekł kasztelan trzymając dłoń jego i wpatrując się w oblicze: Czem żem ci przewinił żeś mię tyle umartwił, wiem o twojem przybyciu od dni kilku, co moment spodziewałem się ciebie. Myślałem nawet że jak koligat wprost do nas zajedziesz, a ty z etykietą przybywasz do mnie.... tegom się nie spodziewał po moim Józiu, com go szczerze miłował i jak syna uważał: moja żona aż zasłabła z tęsknoty że nas nie odwiedzasz.

— Obowiązki publiczne kazały zadać gwałt uczuciu serca, ale niech mi wierzy kasztelan dobrodziéj, iż z całą przyjemnością dopełniam powinnéj atencji i uszanowania.

— Ja przekonany jestem że ty nas kochasz, ale mię niepokoiło, bo mi powiedzieli że podobno mój Wacław uraził ciebie, lecz wierz mi że on twój przyjaciel i twoją tylko spokojność miał na celu.

— Klnę się honorem kasztelanowi, że najmniejszéj urazy do Wacława nie mam.

— No to pójdźmy do mojéj żony, bo ona pełna niespokojności; chora teraz i w łóżku, ależ z bliskim koligatem nie mamy potrzeby robić ceremonji, i klasnął w dłoń na służącego, by jego krzesło przewiózł do imościnego pokoju.

— Ot widzisz nie mogę chodzić, a gdyby nie to, już bym był dawno u ciebie.

Weszli do buduaru szklniącego się elegancją Paryża i miękkością Wschodu. Wszędzie nieład, nieporządek luby, mogący się tylko dopełnić ręką nadobnéj kobiety. Przepyszne zwierciadło weneckie wisiało naprzeciw okna kryształowego wychodzącego na ogród i zapewne odbijało godny widok siebie: w téj chwili

piękna żaluzja ćmi zbyteczną dnia jasność i napełnia pokój miłym cieniem, odorem tuż przy oknie kwitnących róż i jaśminów; słychać krople spadającéj fontanny, i taka świeżość, taka czystość powietrza, iż zapomnieć musisz iż jesteś wśród ludnéj Warszawy. Kasztelanowa leżała na miękkiéj sofie, w pełnym gustu negliżu, a twarz jéj chociaż zmarszczkami okryta, jeszcze okazywała te rysy piękności, co gdyby były ujęte dłutem biegłego mistrza, imie jego przekazałyby późnéj potomności.

— Kochanku moja, przecież Józefa doczekaliśmy się u siebie, przyprowadzam go tutaj, rzekł kasztelan wjeżdżając do buduaru. Józef uczynił ukłon głęboki.

— Ach, pan Józef!... Pozwól mi pan tak siebie po dawnemu nazywać, bo to tak miłe dla serca co zawsze przychylne mu było. I to mówiąc podała rękę i lekko uścisnęła Józefa.

— No, siadaj Józefie, proszę cię, wszakżeś tu nie w domu obcym: uspokój moją żonę, powiedz że się nie gniewasz.

— Nie gniewa się pan Józef?.... to jużem szczęśliwa, bo mi było tak przykro, tak przykro.... mówili że Wacławek....

— Już mówiłem z Józefem i on przekonany o naszéj przyjaźni.

— Zawsze najrzetelniejszy szacunek napełnia duszę moją dla kasztelaństwa dobrodziejstwa.

Wtém się odemknęły żaluzje i dał się słyszé głos:

— Maman, która z róż piękniejsza?

Józef spojrzał w okno, była to dziewica-róża, tylko co rozwinięta w całym blasku wiosny i życia; trzymała w pięknéj rączce na wpół rozwitą centifolję, pełną krasy i wdzięku, lecz chcącą się ukryć w listkach, przed niemożnością wytrzymania porównania z różą-dziewicą; czuła swój upadek, pochyliła nadobny pączek do lica dziewicy, jakby błagając przebaczenia, i gasła przy niéj, jak gaśnie jutrzenka przy wschodzącem słońcu; brylantowe oko dziewicy błyszczało ogniem tryumfu, zwycięstwa, a pełne łagodności i słodyczy usta, składały się do niesienia ulgi i współczucia, i chciałbyś być zwyciężonym, aby usłyszéć to słowo pociechy. Jeśli to prawda że Bóg na obraz i podobieństwo swoje stworzył człowieka, nie duszą tylko lecz i ciałem, to Rózia była obrazem bóstwa, tyle w niéj piękności, tyle wdzięku. Głos jéj tak melodyjny i śpiewny, że ubliżałbyś chcąc go z słowikiem porównać, a tyle w niéj roskoszy i szczęścia, że będąc przy niéj, czujesz że jesteś w Niebie.

— Chodź, chodź, mój mały trzpiocie, zawołała kasztelanowa; to mója Rózia, czy przypomina sobie pan Józef?

Weszła!.... Krok jéj lekki i śmiały, zdawał się w powietrze unosić uosobioną szesnastoletnią wiosnę życia, pełną swobody dziecinnego wieku. Zatrzymała się chwilę na widok nieznajomego gościa, a szkarłat co oblał jéj nadobna lica, dodał nowego blasku jéj uroczym wdziękom. Józef powitał machinalnie i nie wiedział jaką ma oddać cześć zjawionemu bóstwu. Wszystkie w nim uczucia, samo nawet życie zostało wstrzymane w swym biegu, jednem spojrzeniem dziewicy. On czekał jéj głosu, skinienia, coby skamieniałą postać jego nowem życiem natchnęły, nowy świat szczęścia stworzyły i jak posłusznego niewolnika do wielkiego ołtarza miłości kroki jego wiodły.

— Róziu, czyś nie poznała naszego krewnego p. Pszczółkę.

— Nie, mój papo, ale zawsze pamiętam jak był łaskaw na mnie, jak tysiące psot dziecinnych z dobrocią przebaczał, i teraz nawet wdzięczną panu jestem, i prześliczne mu się ukłoniła, i Józef wzajemnie odpowiedział ukłonem.

Nagle się drzwi otworzyły i wszedł książe Józef.

— Pardon mon Prince! mais je suis malade.

— Pardonez moi Comtesse, ale wiedząc że pani chora, nie mogłem wytrzymać by ją nie odwiedzić, a dowiedziawszy się iż państwo kasztelanostwo w gronie familijnem, pozwoliłem sobie bez meldowania się wejść tutaj.

— Mille grace mon Prince, inaczéj nie miałabym przyjemności widzenia księcia, bo nigdybym się nie ośmieliła prosić go tutaj: to tylko łaskawy nasz krewny p. Pszczołka, po długich latach niewidzenia się, zmusił mię do przełamania koniecznego porządku, bom nie mogła odmówić sobie ujrzenia go, kiedy nasz dom nawiedził.

— Tem więcéj cieszę się z mojego śmiałego wejścia, bo przez to nadarza mi się sposobność odświeżenia dawnéj znajomości z p. Pszczołką. Spodziewam się, rzekł książe wyciągając rękę do Józefa, że chwilowe nieukontentowania jakie między nami były, nie mogą niszczyć dawnych, bo prawie dziecinnych naszych stosunków, i że zostaniemy dla siebie tem, czem byliśmy zawsze, to jest dobremi, prawdziwemi przyjaciołmi.

— Ach mości książe, cóż za radość sprawiasz dla mojego serca, zawołał kasztelan; szczerze tego pragnąłem, bo jako stary, otwarcie powiadam iż was obu serdecznie kocham i lękałem się tych niesnasków; ależ Bogu Najwyższemu dzięki że to się kończy i co większa że jeszcze w moim domu: choć pedogra mi dokucza, ale muszę z wami mości książe wypić Vivat kochajmy się!

— Mon ange, to proś że panów do salonu.

Nigdy nie mogło być więcéj pożądane jak w téj chwili niespodziewane przybycie księcia: kasztelanowa zadowolnioną była, bo nie mogła dobrze ukryć radości z wpływu, jaki Rózia wywarła na Józefa, Józef że się wycofał z położenia, z którego nie umiał sobie zdać sprawy, kasztelan iż z konieczności niby musiał nadwerężyć nakazaną przez lekarza djetę, słowem, że w każdego oku książe mógł widzieć szczery wyraz dziękczynienia. Po wyjściu ich do salonu, kasztelanowa pieszcząc się z pelowemi puklami włosów Rózi, zapytała:

— Czy chcesz Róziu miéć takie kolje brylantowe jak u jeneralowéj?

— Dla czegóż się mama pyta mnie o to, kiedy wie że to najmilsze moje marzenia.

— Dla tego, że możesz je miéć jeśli zechcesz.

— Ale chcę, chcę, po tysiąc razy powtarzam to mamie, zawołała skacząc po pokoju i całując matkę w czoło.

— Będziesz je miała, ale pod jednym warunkiem.

— O, to najgorzéj te warunki! ale jakie?

— A dasz że mi słowo że przyłożysz starań i usilności do tego co powiem?

— Może bardzo co trudnego, a mama wie że ja nie wiele mam cierpliwości.

— To od ciebie będzie zależéć: szczerze ci powiadam że sama możesz zadyktować czas kiedy kolje kupić, inaczéj nie możesz się ich spodziewać.

— No niech mama mówi, bo już ginę z niecierpliwości.

— Ale przyrzekasz?

— Cóż mama ryzykuje? Jeśli warunku nie dopełnię, to kolji nie dostanę; ale proszę już mówić.

— Oto nic więcéj nie chcę od ciebie tylko żeby p. Pszczółka był u nóg twoich.

— Kiedy on żonaty?

— To nic nie szkodzi.

— Będę się starała, ale słowo?

— Słowo. *(d. c. n.)*



*Bank Polski.* — Podaje niniejszém do wiadomości osób interesowanych, że z dniem 17 (29) maja r. b., odbywać się zacznie w sali giełdowéj, licytacja na różne kosztowności w banku zastawione, a nie prolongowane w terminie i trwać będzie aż do zupełnéj ich wyprzedaży. Właściciele przeto zastawów zalegających w opłacie procentów, aby je od sprzedaży zabezpieczyć, winni zgłaszać się do kantoru banku po wykupno, lub uzyskanie dalszéj prolongacji, najpóźniéj do włącznie 7 (19) maja r. b. Po téj dacie bowiem, tylko wykupno będzie dozwolone. Oznajmia bank przytém, że na zasadzie § 29 Najwyżéj zatwierdzonéj pod dniem 10 (22) kwietnia 1851 roku ustawy o zaprowadzeniu probierni, wyroby srebrne i złote z zastawów nieprolongowanych pochodzące, a nietrzymające przepisanéj próby, od dnia 19 kwietnia (1 maja) t. r. począwszy, odsełane będą do mennicy do ich wyprobowania i ocechowania, lub przetopienia i zamienienia na gotowiznę. — Warszawa dnia 4 (16) marca 1855 r. — Prezes, radzca tajny, J. *Tymowski.* — Za naczelnika kancelarji radzca honorowy, *Heppen.*



### PRZYJECHALI do WARSZAWY.

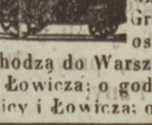
*H. Sas.* Borzysławski Adolf ob. z Dąbrowy. — *H. Lit.* Chlebowski Ksawery ob. z Grabowa. — *H. Krak.* Dobiecki Mateusz ob. z Długiego. — *H. Wilcń.* Janisz Wiktor porucznik z Lublina.

### WYJECHALI z WARSZAWY.

Łaźniewski Jan ob. do Krubic, Małowiejscy Konstanty referent stanu do Dzierżanowa i Mich. ob. do Kryski, Mleczko Aleksander ob. do Sleszyna, Orsetti Edw. ob. do Oporowa.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w połu. ciepła 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 4.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 30ty *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*



Koléj Żelazna Warszawsko - Wiedeńska. — Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzi. $6^{3}/_{4}$ rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy (Sznelcug) do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy do Łowicza. — Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie $9^{1}/_{4}$ rano osobowo-towarowy z Łowicza; o godzi. 6téj po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza; o godzin 11téj w wieczór osobowy (Sznelcug)

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 [16] Kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.